

PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego

Wychodzi co niedziele.

Kosztuje: w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony, do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedyncoży 8 hal. Należytość płać się z góry rocznie lub półrocznie.

Listy, przekaży, reklamacje i t. p. należy adresować: **Jan Stapiński, w Krakowie, ul. Szewska 11.**

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje. Do listów wymagających odpowiedzi należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Nowa zbrodnia.

Gazety księżo-pańskie i wszechpolskie wychwalają pod niebiosy namiestnika hr. Potockiego i «Kolo polsko-pańskie», głosząc, że dzięki ich staraniom udało się wyjednać dla Galicji 106 mandatów poselskich, zamiast 88, jak ofiarował Gaucz w pierwszym przedłożeniu rządowem. Centrowcy i wszechpolacy chcieliby wmówić w lud, że ludowcy chcieli zgubić chłopów, ale że oni uratowali sprawę na użytek chłopów.

Przypatrzymy się, jak wygląda w rzeczywistości ta «zdobycz» wszechpolsko-centrowa.

Według wniosku Gaucza, na 88 poselstw galicyjskich przeznaczono dla gmin wiejskich, czyli dla chłopów 70 mandatów, a dla miast 18. To był stosunek jeszcze możliwy do przyjęcia. Teraz podwyższono liczbę mandatów galicyjskich na 106, ale z całej tej podwyżki tylko 2 mandaty dodano chłopom, a resztę, t. j. 16 mandatów dodano miastom. W ten sposób gminy wiejskie mają 72 poselstw, a miejskie gminy 34. Mieszkańców gmin wiejskich jest sześć milionów, a mieszkańców miast jest półtora miliona, a że dużo miast i miasteczek wcielono do okręgów wiejskich, przeto jeden poseł wiejski wypada prawie na sto tysięcy ludności, a jeden poseł miejski przeciętnie na czterdzieści tysięcy dusz. W niektórych okręgach miejskich, n. p. w Krakowie, wypada jeden poseł już

na 20 tysięcy dusz. Lwów ma 160 tysięcy mieszkańców, a siedmiu posłów. Miasta: Jasło - Gorlice - Grybów - Biecz - Strzyżów - Fryszak - Pilzno - Dębica, liczące razem około 30 tysięcy dusz, już będą wybierać jednego posła, a chłopci ze strzyżowskiego powiatu na 65 tysięcy dopiero będą mieć posła. Krótko powiedziawszy, poseł miejski będzie miał trzy lub cztery razy łatwiejszą pracę, niż poseł wiejski, czyli interesy mieszkańców miast będą trzy lub cztery razy lepiej bronione, niż interesy gmin wiejskich. A trzeba i na to zważyć, że miasta są skupione, porozumienie łatwe, mają więcej inteligencji, urzędów i t. p., więc już i tak im łatwiej się bronić, niż wsiom, rozrzuconym na wielkiej przestrzeni.

W innych krajach miasta są siedliskiem przemysłu i handlu, fabryk przeróżnych, szkół handlowych i przemysłowych, więc nic dziwnego, że mają więcej posłów. Ale nasze miasta czem są, to przecie wszyscy wiemy. Nasze miasta są siedzibą lichwiarzy, spekulantów, kramarzy, jednym słowem żydów. Mieszczanie dawniejsi, wyparci ze środka miasta, tułają się poza miasto jak wygnañcy, jak komornicy. Żydzi albo już są, albo rychło będą w większości prawie we wszystkich miastach, a już stanowczo wszystkie miasta od żydów zależą przy wszelkich wyborach. Na tem uprzywilejowaniu miast zyskują tedy głównie żydzi. Trzydziestu czterech posłów będzie głównie żydom zawdzięczać mandaty

i od żydów będą w zależności. Więc to pomnożenie mandatów miejskich równa się pomnożeniu wpływów żydowskich w Galicji. I nie daj Boże, ale gotowo się to odbić bardzo boleśnie na interesach chłopskich. To nam musi każdy rzetelny człowiek przyznać.

Tak oto wygląda w rzeczywistości owa «zdobycz» centrowców i wszechpolaaków, więc wcale nie mają się czem chwalić.

A dlaczego stańczycy zgodzili się na to pomnożenie mandatów miejskich? Bo oni wiedzą, że żydzi ich wybiorą posłami, aby tylko pomagali im robić geszefty na skórze chłopskiej. Wiadomo, że żydzi gotowi są na usługi pana starosty przy wyborach, byleby tylko pozwolili im rozpijać i zdzierać chłopów.

To uprzywilejowanie miast na szkodę gmin wiejskich, to wzmożenie wpływów żydowskich, — to jest nowa zbrodnia stańczyków, popełniona na chłopach. Ks. Pastor, nominalna głowa centrowców, jako członek komisji parlamentarnej «Koła» i komisji dla reformy wyborczej i p. Głabiński, patron wszechpolski, jako autor tej geometrii wyborczej, są też odpowiedzialni za tą zbrodnię. Niechże sobie to chłopci dobrze zapamiętają i niech podziękują stosownie przy sposobności centrowcom i wszechpolakom. Czy się godziło rozdzierać społeczeństwo na kurje — miejską i wiejską i w ten sposób przeciwstawiać niejako miejską część ludności wiejskiej, to także wielkie pytanie. Mówią panowie o zgodzie, a sieją niezgodę.

Już nadszedł czas.

(Dokończenie mowy p. Bojki.)

Wszakże hufce Chrobrego składały się przecie z chłopów.

Łokietkowi na Czechach wywalczył tron oni pomogli, a i pola Grunwaldu nie darmo swą krwią zrosili...

Chłop polski do boju... ale za co? On wyjęty z pod prawa, on nie ma własności, dom i inwentarz nie jego i dotąd «pańska rola i pańska wola»?

Chociaż to tak jest, ale gdy mu nadzieją zaświecono, toć spakował do kobiałeczki chlebuś ciężki, a czarny niby grzech śmiertelny, pożegnał się ze

swoimi, chwycił w garść spracowaną kosę i poszedł do pana Kościuszki!

A czegoż by to iść nie miał, kiedy słyszał, że pańszczyzny robić nie będzie, a gdyby zginał, to jego potomkowie będą od niej całkiem wolni! Za taką obietnicę warto było iść pod komendę Kościuszki, który urósł w oczach chłopskich prawie do cudownej postaci!

Tą nadzieją napełniony, poszedł tedy na moskala i Wojciech Bartos z Rzędowic. Będąc bardziej rozzagniony od swych towarzyszy, nietylko się cieszył, że pańskiego robić nie będzie, ale miarkował, że moskale w Polsce wcale niepotrzebni.

I przyszli polskie chłopcy do obozu, gdzie ich wódz przyjął serdecznie, po bratniemu. A cóż za radość była u nich, gdy ujrzeli, jak Kościuszko na znak równości i braterstwa przywdział nie kontusz, nie żupan, ale prostą, chłopską sukmankę. Nic też dziwnego, że żaden król polski, żaden wódz nie zdobył sobie ani przed tem, ani potem takiego zaufania i takiej miłości u ludu polskiego, jak Kościuszko!

Uformowano kosynierów w pułk, a na sztandarze namalowano im ich jedyną Patronkę z Jasnej góry, snop zboża, kosę i orła białego. By zaś każdy wiedział, że to nie są już «chamy», ale wojacy, napisano im, że «żywią i bronią».

Dnia 4. kwietnia 1794, zeszyły się nasze wojska z moskalami pod Racławicami, a gdy przyszła chwila rozstrzygająca, Kościuszko wezwał kmieci polskich do ataku na zięjące ogniem armaty moskiewskie. Jaki taki może się i poskrobał po płowej czuprynie, ale czyż mieli chłopski honor dać na śmiech ludzki! A nasz Bartos, który we wsi uchodził za zucha, bez bojaźni wyszedłby na tem wahanii najgorzej! Toć krzyknął z całej siły na swych, by się kupy trzymali i pędem wpadł na baterje moskiewskie. Czyn ten przedstawił wspólnie nasz malarz Styka w swej sławnej panoramie, którą widzimy we Lwowie.

Bartos zdobył sam armatę, którą się tak ucieszył, jak wtedy, kiedy mu jego kochaną Basię i dołożyli wyraźnie, że już będzie jego, aż tam gdzieś do śmierci.

Ten czyn Bartosowi zrobił sławę, a Kościuszko podniósł go do stanu szla-

checkiego, co na owe czasy bardzo dużo znaczyło i przezwiał go Głowackim.

Nie wiemy, gdzie poległ Głowacki. — W czasach, gdy cały gmach pięknej Rzeczypospolitej polskiej sypali wrogo wie w gruzy, gdy zwycięzki zdradą wróg srożył się nad narodem, nikt nie zapisał, co się stało z tym żołnierzem chłopem, który tak dzielnie umiał wykonać rozkaz swego naczelnika.

Ale pamięć jego czynu przechowała się w tradycji narodu i dziś po stu 12 latach stolica kraju uczciła jego pamięć tym pomnikiem, za co w imieniu polskich włościan składam Jej staropolskie «Bóg zapłać»!

»My zaś włościanie, patrząc na pomnik brata siermiężnego, starajmy się każdy według przeżycia swego, zapracować na drogą Ojczyznę. Bo jeżeli się sprawdziły słowa Skargi, że się panom taka druga Matka, jaką w onczas mieli, już nie urodzi, ale i to prawda, że się nam żadna Ojczyzna nie urodzi, jeżeli na nią wspólnie z innymi w pocie czoła nie zapracujemy.

Dlatego do pracy polski ludu, do pracy, bo już przyszedł czas, ach przyszedł czas!»

Polityka księży.

To nas tylko bardzo cieszyć może, że się księży do polityki biorą, że się poczuwają być obywatelami kraju. Tylko, że w takim razie będą musieli się swjej niebotycznej godności spuścić się o kilka piąter nadół, gdyż „polityka i dyplomacja, to jest stara szelma“, jak powiedział św. Tomasz á Kempis, to przedajna obłndnica, która musi nikim nie gardzić, żyć ze złodziejami (patrz książęta krwi i czarne sotnie), musi panom bakę świecić, w kościele udawać dewotkę, a oprócz zbrojnych hajdnków, miewa jeszcze w pod ręcznej torbeczce truciznę i sztylet. Wiemy, jaki to był niewinny baranek ów sławny polityk kardynał Ryszeli, który we Francji mordował protestantów, a w Niemczech ich wspierał wojskiem i pieniędzmi. Wiemy niewinne środeczki innych dyplomatów — Meternichów, Bismarków itp.

Jezus Chrystus nie podał Chrześcijanom żadnej formy rządu, bo wiedział, że ta się musi zmieniać z rozwojem różnych stanów w narodach. Zatem tak monarchista *), jak

i republikanin**), może być dobrym synem Kościoła. Ale gdy się naród podzielił na dwie połowy — na republikanów i monarchistów, a po stronie tych ostatnich stanęli księży, to cała tamta republikańska połowa narodu staje się nieprzyjaciółką księży. Więc niechże im nie będzie markotno, gdyby przyszło na nich to, co zwykle wojna ze sobą niesie. Bo trudno ma być tak, jak ten żyd mówił, że jak on pójdzie na wojnę, to tak będzie zabijał jednego po drugim na wszystkie strony. — A jakby też ciebie kto zabił, — mówi chłop. Wie heist? a mnie za co? za co mnieeee?

Za rewolucji w Warszawie prymas wypił truciznę, bo mu już stawał lud szubienicę przed domem, a dwóch biskupów powieszono za politykę i jakoś dotychczas żaden nie jest policzony między męczenników.

Jak to? — powiada klerykał, to Kościół ma pozwolić na to, aby taki Stapiński robił z ludem, co chciał?

Nie lud robi, co chce Stapiński, tylko przeciwnie, co lud chce, to Stapiński robi.

Któż temu winien, że teraz Chrześcijaństwo stał się tylko formułą w szkole, a ceremonją w kościele, a w praktycznym życiu panuje szczyry poganizm, materjalizm kapitalistyczny, siła pięści, wszeteczeństwo i wspólność kobiet w całej pełni, kto sobie tylko tego życzy? I są teraz tacy wierzący, którzy chodzą do lasu się modlić, a spowiadać się głośno do nieba (fakt). Powiadają, że się wszędzie pomodlić można, a księdza nie potrzebują na nic, a inni wbrew bają, że się Chrześcijaństwo już przeżył i szukają we łbach innej reguły życia.

Głupcy ludzie! Dopiero teraz budzi się ten Chrześcijaństwo do praktycznego życia, a wzbudza go właśnie ci Stapińscy i t. p., właśnie te „bezbogi“, którzy żądają sprawiedliwości i bezwzględnej oświaty.

Czego się ludowcy boją? — pytacie. Oto boją się panowania księży, boją się losu organistów, boją się, bo wiedzą, że gdy w Hiszpanji prawie całą radę państwa stanowili księży, to wtenczas wyszło prawo, że się nieśmie uczyć czytać i pisać ten, co niema 2000 talarów majątku. Ks. Stojalów dobrze to uzasadnił w kalendarzach z r. 1903 i następnych, że Chrześcijaństwo na formułkach nie polega wcale. Uzasadnił on też, co jest klerykałizm, a co jest Chrześcijaństwo. A że ten człek musi inaczej pisać, a inaczej działać, to już taka jego natura. A przewodcy

*) zwolennik rządów kościelnych.

**) przeciwnik monarchji.

ludowców stwierdzają Chrześcijaństwo porządnym życiem, nie formułkami. Ludowcy nie chcą być obłudnikami, co tam po kościołach krzyżem leżą, po piersiach się biją, wzdychają i przewracają ślepie, a potem krzywdzą, piją, zabijają aż hej.

Księża stali się panami, więc muszą pańską politykę prowadzić, zamiast stać na straży prawdy, sprawiedliwości i obrony nieśnionych. To też ta księża polityka zdziałała, że poganizm panuje w całej Europie, że się wyrodzili aż tacy zbrodniarze, którzy zlorzęcają Chrystusowi i M. Boskiej, jakby Ci byli winni temu, że księża co innego uczą według ewangelji, a co innego robią. Ta polityka księża winna, że Moskale tak pięknie swój prawosławny Chrześcijaństwo zaprezentowali Japończykom, iż ci wołają Islam, niż Ewangelję, tę świętą i z pewnością doskonałą.

A nas przyszłość osądzi i Bóg w Trójcy św. jedyny.

Chłop, nie lokaj.

Do kobiet.

Szanowne Kobiety! Czytam różne dzienniki, jakoteż tygodniki, których nie wymieniając znieść nie mogę, jak one lżą bezczelnie. Tylko jeden *Przyjaciel* to prawdę mówi, bo tam sami prawie piszą chłopie gospodarze, a tu tyle jest mężczyzn, wieśniaków, którzy powinni dbać o dobro swoje, o dobro ogółu, o dobro przyszłości, a jeszcze zupełnie są zimni, lub należą do takiego stronnictwa, że korzyści nikomu nie przynosi, a nawet stratę całemu ogółowi, a to z tego powodu, że nie czytają *Przyjaciela Ludu*.

Jedni mówią: ja nie mogę czytać, co mnie ta obchodzi sprawa, — a najwięcej znowu przeszkadzają ich własne żony, przeto powstają domowe niesnaski, a nawet przychodzi do przykrych zajęć domowych. Te żony krzyczą na całe gardło, że nie dam centa na gazetę, bo mój mąż nie jest panem ale chłopem, to nie powinien gazet ani książek czytać, ani się skupiać w towarzystwa.

Jestem ze wsi i nie jestem bardzo za możną gospodynią, bym mogła do każdej roboty najmować ludzi, muszę sama z mężem pracować koło domu, jakoteż i na roli, a także nie jestem wyłączona od wychowania dzieci, to wiecie kochane kobiety, jaki to obowiązek kobieta pełnić musi, a przecież muszę znaleźć tyle czasu, by przeczytać gazetę, książkę, a w czasie i posłuchać mowy

w czytelni lub w „Sokole“ i gdzie tylko można poznać, co kto myśli i na czem nasze mienie i egzystencja polega.

Kobiety! odzywam się do Was, niech echo głosu mego utkwi w sercach Waszych. Nie bądźcie przeciwne, jeżeli wasi mężowie walczą o dobrobyt dla siebie, jak i dla nas i dla przyszłych pokoleń naszych, bo co wywalczą teraz, to wywalczą dla nas i dla naszych dzieci. Nie powinnyście przeszkadzać w tak ważnym zadaniu, jakie mają wykonać nasi mężowie, ale jako ich żony powinniśmy ich zasilać i dodawać odwagi i męstwa do wytrwania w tak ważnej sprawie, o jaką całemu ludowi chodzi, bo dzisiaj przeważnie kobieta dużo zrobić może, jeżeli jest mądra, a nie zafofana. Bo któż wychował tych tęgich mężczyzn, jak nie my Polki, któż ich pierśią wykarmił, jak nie my? Otóż jeżeli od nas wyszło wszystko dotychczas dobre, dlaczego mamy miotać do pszenicy kąkol i różne nieczyste śmiecie?

Pozdrawiam Was szanowne Kobiety, jako matki Polki i żony naszych mężów, a nie przeszkadzajcie w tak ważnej sprawie waszym mężom, jeno wspólnie zabierzcie się do pracy, wraz z naszym nieugiętym naczelnikiem Stapińskim, a los doli naszej się polepszy i nasza ukochana matka Ojczyzna z letargu powstanie, a wtenczas śmiało zawołamy „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Wasza I. Sz. z Hołoskowa.

Z pola walki o prawo.

Komisja dla reformy wyborczej, aby załagodzić spór czesko-niemiecki, pomnożyła liczbę mandatów poselskich aż do 516. — Niemcy będą mieli 233 posłów, Czesi 108, Polacy 80, Rusini 34, Południowi Słowianie 37, Włosi 19, Rumuni 5. Taka ugoda stała na ostatnim posiedzeniu komisji, 21. b. m., poczem przerwano obrady do 12. września. Ponieważ rozdział mandatów poselskich, następujący największą przeszkodę do uchwalenia reformy wyborczej, został dokonany, więc powszechnie sądzą, że nowe prawo przyjdzie już teraz do skutku.

Pachołki stańczykowskie, czyli tak zwani centrowcy Potoczek, Szajer i Fijak na zgromadzeniach w ostatnich czasach odbytych, wystąpili znowu przeciw równemu prawu wyborczemu, a za pluralnością. To wskazuje, że panowie stańczycy przygotowują jeszcze jakiś zamach przeciw równopraw-

nieniu ludu. Oni koniecznie chcą się dograć jakiegoś wybuchu chłopskiego.

Zgromadzenie w Rajczy, pow. żywiecki, zwołał Maciś na d. 22. lipca b. r. Na przywitanie Maciusia przybył i p. Szczepański ze Żywca. Agitacja za zgromadzeniem siarczysta spadła na niedzielnej sumie, a nieuroczku okrągłutko wyglądający administrator parafii zapowiedział pobożnym, że poseł Fijak zrobi tu zgromadzenie po niesporach i wzywał lud, by się licznie a nawet wszyscy zbrali, bo tu i wilcy w owczej skórze „przybyli, więc trzeba się mieć na baczności“. Jak Maciś zmiarkował, co się święci, że Szczepańskiego ludzie wszędzie mile witają na wszystkie strony, rozesłał po posiłki i zatelegrafował po Stojałowskiego. Na pomoc przybyło kilku niezawodnych pałkarzy, którym przewodził znany Sanetra i około 600 ludzi, wśród tego wielu bardzo rozumnych gospodarzy. Stojałowski fijkrem z dwoma pałkarzami przybył od Żywca o g. czwartej.

Maciś zagał z bijącym sercem, witając „gorąco brłaci i siostrly pod gołem niebem“. Na przewodniczącego obrano bez protestu ks. Dutkę, który podziękował za wybór proponując na zastępcę Fijaka. W jednej chwili z dziesiątek i setek piersi wydobyły się okrzyki: precz z „Maćkiem“, „zastępcą będzie pan Szczepański“. Zamieszanie okropne. Ks. Dutka z Maćkiem wzywają do spokoju — ale ani gadania. „Coś tam zrobił za te sześć roków“ „do panów poszedł na służbę“, „po mandat za flaki przychodzisz“. Maciej drze się, a teraz pałkarze zabierają się do bitki. Z naszej strony ludzie uspokajają, księża podżegują. Ks. Dutka poddaje pod głosowanie, kto jest za Fijkami, a kto za Szczepańskim. Za Szczepańskim większość, pomimo tego ks. Dutka oświadcza, że będzie Fijak i udziela mu głosu do referatu. Fijak nie jest w stanie mówić, bo go zagłuszają, a draby wytrącają ludzi. Na szczególniejsze wyróżnienie zasłużyli rozbijacze Kurowscy, ojciec i syn. Z zadowoleniem podnieść musimy, że wszyscy światli, uczciwi i świadomi rzeczy ludzie głosowali za Szczepańskim, za Fijkami była tylko ciemnota, dewotki, kopa bab no i ojce duchowni. Fijak „referował“ o sprawie głosowania, przyczem oświadczył się (pamiętajcie wszyscy o tem) za powszechnem, bezpośredniem, tajnem i równem prawem. Przez cały czas bąkał jak na mekach, jak w gorączce. Referat był tak lichej, że wielu porochozło się. Fijak w całej parafii rajczańskiej nie ma co robić. A choć

gazety księżo-pańskie będą go reklamować i cieszyć się będą „sukcesem“, to życzymy sobie, aby wszędzie tak przyszli ludzie do rozumu jak w Ujsołach, Soli, Rycerkach, a da Bóg, że wyswobodzenie ludu przyjdzie wkrótce w całej pełni.

Ludowiec.

Suchodół, pow. Krosno. Dnia 22. b. m. odbyło się tu w sali „Kółka rolniczego“ poufne zgromadzenie przy licznych współudziale włościan z Suchodoła i Głównienki. Po wyborze p. Fran. Szubry na przewodniczącego, a p. Zuzaka na zastępcę, zabrał głos p. Stanisław Hoim, który jasno i dobitnie przedstawił zebrany znaczenie reformy wyborczej dla ludu, omówił stanowisko stronnictw wobec niej, a przeszedłszy do noworodka politycznego, tak zwanego „Centrum ludowego“, napiętnował dosadnie kręta i zgubną dla ludu jego politykę. Następnie wezwał mowca zgromadzonych do energicznej i wytrwałej walki o nasze prawa i postawił rezolucję, żądającą czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do wszystkich ciał reprezentacyjnych, wyrażającą wdzięczność posłom ludowym za ich pracę dla dobra ludu, a piętnującą zarazem politykę centrowców i tych wszystkich, którzy się z tym dziwolągiem łączą. Rezolucję tę zgromadzeni z zapalem uchwalili. Przemawiał nadto p. Fran. Szubra i wskazawszy na potrzebę wytrwałej i czujnej pracy dla dobra swoich współbraci, wezwał zebranych do łączenia się i obrony przed przewrotną nie przebiegającą w środkach polityką centrowców. Po odpowiedziach referenta na liczne zapytania gospodarzy zamknął przewodniczący zgromadzenie, którego słuchacze rozeszli się do domów z silnem postanowieniem energicznej pracy i walki o swe prawa pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Uczestnicy.

Z Nowotarskiego. Z pod Tatr, z powiatu Nowotarskiego ośmielam się po raz pierwszy donieść do redakcji naszego pisma jako góral i proszę o nmieszczenie w gazecie *Przyjaciela Ludu*, że dnia 16. lipca zwołał do N. Targu poseł Jan Potoczek zgromadzenie, na co rozesłał zaproszenia do wszystkich wójtów. Bardzo się ucieszyłem z tego, że będę choć raz na takim zebraniu i że mogę zobaczyć posła, którego jak żyję nie widziałem nigdy. Odkąd czytam gazety, a stale naszą ukochaną gazetkę *Przyjaciela Ludu*, zawsze jest o posłach, co nie w tej to w innej gazecie, tom sobie nieraz myślał, że po-

seł to musi być okazały człowiek, a przede wszystkim okazały mowca. Dopiero w dniu 16. lipca zrozumiałem, co to są postowie i co oni chcą i o co się boją, jak przedstawili poseł Potoczek reformę wyborczą, jak ona będzie wyglądać, jeżeli będzie przeprowadzona. Poseł Potoczek opowiadał i niejako straszył, że będą głosowali pijacy, żebracy, ci, co ulicę zamiatają, potem pasterze, co pasą bydło razem z porządnymi gospodarzami. Na to dostawał liczne odpowiadanie ze strony ludowców, że to będzie dobre, iż może każdy głosować. A to mocno chłopci okrzyknęli kilka razy, że poseł Potoczek źle mówi. Dalej zabrał głos wójt Franciszek Gut z Poronina, że to nic nie będzie przeszkodą, iż i sługi będą głosować, bo jak gospodarz będzie miał parę sługów i słudzy będą głosowali, to się napiją po kieliszku wódki i pójdą do głosowania, ale za to nie będzie piwa i kiełbas wyborczych. I dalej mówił p. Gut bardzo dobrze, co się podobało każdemu posiadającemu choć trochę pojęcia o polityce i o dobru ludu. Dalej zaś zabrał głos ks. Dańkowski z Harklowej i mówi do zgromadzonych: wy gospodarze posłuchajcie, czy to będzie dobrze, że z wami razem będą głosować pasterze, tacy, co pasą bydło lub owce. Na to ja podpisany wystąpiłem z mową i przerwałem ks. Dańkowskiemu, że dlaczego tak potępiają i wykluczają od głosowania pasterzy, kiedy się Pan Jezus narodził wobec pasterzy w Betlejemskiej stajence i najpierw Go oglądali pasterze, Tego Synaczka, Jezusa Chrystusa. Mówię dalej, dlaczego się nie narodził w pałacach królewskich, lub między szlachtą, albo gdzieś indziej pomiędzy bogatymi, tylko się narodził między pasterzami, a wy dziś tak potępiaacie pasterzy, że ich do głosu dopuścić nie chcecie. Hańba wam za to. Na to były żywe oklaski i wołali ludzie: dobrze, dobrze, prawda jest, a pyszałki wszyscy zamilkli, bo tak jest, tego nas religja nasza uczy i kapłani nas o tem uczą i głoszą, żeśmy są wszyscy równi wobec Boga, ale równego prawa głosowania nie mogą mieć, tego sobie nie życzą. Dalej mówił poseł Potoczek, że jeżeli przyjdzie do równego prawa głosowania, to socjaliści z ludowcami tak zrobią, jako zrobili już we Francji, że zakonników i zakonnice powypędzali, a klasztory pozamykali, a świeckim księżom dobra poodbierali, tak plebańskie jakoteż i kościelne, to się u nas tak stanie. Nie powiedział p. Potoczek, czy tam był i widział.

Miałbym dużo do pisania, ale nie chcę za-

bierać miejsca w gazetce i papieru mi już nie starczy. Tyle powiem, że i u nas już się ludzie na straszakach poznali i w takie gadania Potoczkowe nie wierzą.

Pozdrawiam bardzo pięknie czytelników *Prz. Ludu*. S. Mrowca, wójt w Gronkowie.

Kilka słów przestrogi

dla młodzieży dojrzałej, mającej zamiar poświęcić się stanowi duchownemu.

(Ciąg dalszy).

Męstwo dokonuje się w przeciwnościach, głosi zasada chrześcijańska. Każdy z doświadczenia wie, że im człowiek w wieku młodym więcej walczy, boryka się z losem, aby zdobyć sobie stanowisko i kawałek chleba, tem na dzielniejszego wyrasta męża. Przeciwnie „syn mamin“, któremu z łaski rodziców pieczone i gotowane wpada do gąbki, kiedy mu przyjdzie o własnych siłach przebijać się w życiu, staje się nieporadnym niedołągą, istotą słabą — bez charakteru. Podobnie rzecz ma się z kandydatami duchownymi.

To łatwe znalezienie tego, co do życia jest potrzebnem, to wyemancypowanie*) się na wstępie życia z pod uciążliwej troski o jutro, wyrabia dane osobniki pod kuratelą seminarzycką na ludzi poprawnych, porządných, ale z drugiej strony biernych, niezdolnych do czynów wymagających pewnej samodzielności, rzutności, śmiałości, przymiotów tak bardzo kapłanowi potrzebnych na polu stosunków społecznych.

To zabezpieczenie bytu, ta pewność, że za mnie i dla mnie inni myślą, spotęgowane boskim autorytetem**) władzy duchownej, której się obiecuje ślepe postuszeństwo, połączone z prądem sfer rządzących, aby każdy hartowny charakter złamać, samodzielną inteligencję stłumić, dar inicjatywy poddać pod jarzmo, wykształca kapłanów na ludzi często bez własnego sądu, na ludzi o mało wybitnym, a nieraz ciasnym widnokregu umysłowym i poglądzie na świat, ludzi patrzących się i mierzących wszystko z wysokości wieżyczki swego niskiego kościółka parafialnego, sądzących wszystko z wyżyny pierwszej lepszej przygodnej kurendy biskupiej, czyli krótko wyraziwszy się — „małych ludzi do małych interesów“. Nie jestem tu gościem, śmiało więc powiedzieć mogę, że jeżeli dzisiaj brak wogóle charakterów

*) uwolnienie się. **) powaga.

między ludźmi, to już najwięcej ten brak uczuwać się daje pomiędzy kapłanami. I rzecz dziwna — można zdybać bardzo często kapłanów przykładnych, pobożnych, gorliwych, co do tego jednak punktu — „tablica czy sta“. Źródłem i początkiem przynajmniej w części tej niemocy duchownej, to wina wychowania seminarzyckiego.

Ksiądz, który dzięki opiece pozwalającej mu w seminarjum żyć bez myśli „co będę jutro jadł, w co się przyodzieję“, nie zakosztował nigdy sam ciężkiej biedy, nie potrafi też zrozumieć i ocenić jej u innych. Prawda, że do stanu duchownego rekrutują się synowie z klasy najbiedniejszej, ale czyż im prawdziwa bieda zajrzała kiedy ostro w oczy? Chyba wtedy, kiedy chodzili przepasani krajką, ale to czasy tak dawne, ulegające zapomnieniu... W czasie uczęszczania do szkoły i najbiedniejsi rodzice wysilają się na to, aby ich dziecko głodu i niedostatku w czasie nauk nie cierpiało i nieraz rzeczywiście odejmują sobie od ust, aby tylko syna w szkołach dostatecznie zaopatrzyć! Przeniesiony potem do seminarjum i znalazłszy tutaj względnie wygodne życie, a następnie wyświęciwszy się na księdza, może z całą szczerością powiedzieć, że faktycznie cierpkiego losu walki o chleb codzienny nigdy nie zaznał. To też dzięki tej okoliczności kapłan dzisiejszy, chociaż patrzy się z tytułu swego powołania codziennie na niedolę biednych, nie zakosztowałszy jej jednak w swojej osobie, nie może żywo jej odczuć i jak trzeba ocenić, nie może też zrozumieć wszystkich skarg i jęków rzeszy upośledzonej, na krzywdzie i niesprawiedliwości lepiej się znających, nie może też dzielnie i skutecznie, jakby na służbę bożego przystało stanąć w ich obronie i chcąc nie chcąc, czasem może wbrew swej chęci i woli staje się jednostronnym, wprost niesprawiedliwym.

I jeszcze jedno złe następstwo wypływa z tego dobrodziejstwa zaopiekowania się całkowitego potrzebami doczesnymi młodego kleryka. Na dusze lepsze, o delikatniejszym sumieniu, to korzystanie z łaski przełożonych nakłada pewne więzy, tamuje mimowolnie wolną wolę, szczególnie co do tego, czy ma tu na próbie pozostać, czy nie? Jest to w bardzo delikatnym odcieniu przymus moralny: przyjęliście mnie, daliście mi opatrzenie, wypada teraz odsłużyć się za to, odrobić w kapłaństwie, z czego się w zakładzie duchownym korzystało i do czego się samo przez się moralnie niejako zobowiązało. Przymusu tego nie wypowiada się wpraw-

dzie, ale on wynika z samej natury rzeczy.

I jeszcze słów kilka co do tego przyjmowania gratisowego na teologię. Młody człowiek pozostaje tutaj przez 4 lata, w ciągu których studjuje wszystkie działy teologiczne — na próbie. W tym czasie ma on siebie poznać, zbadać, rozważyć, czyli posiada dostateczne siły, aby podjąć temu zawodowi, czy nie? Nie można zaprzeczyć, że i nauczyciele duchowni w tym względzie nie szczędzą mu przestroż, grózb przed odpowiedzialnością, gdyby nie czując sił, niepowołany wdarł się między służbę bożę. Można by na tym punkcie przewodnikom wspomnianym wytknąć tyle, że nie czynią tego z taką bezwzględnością, jakby czynić należało, a dalej pożądaną byłoby rzeczą, aby ci ludzie uzasadnienia wywodów swoich nie tyle szukali w teoretycznych rozprawach i przepisach mężów świętych, co w praktyce życiowej, aby młodzieży z całą prawdą i otwartością wypowiadali najgłębsze tajniki tego, co ją w tym stanie czeka, aby jak najmniej było później z goryczą odzywających się, „a tego mi w seminarjum nie mówiono, a to przemilczano“. Niestety, często tak się dzieje. Winą tego jest nieraz małe obeznanie się nauczycieli duchownych z praktycznym życiem kapłańskim w rozproszonym świecie, na prowincji. Sami oni żyją w towarzystwie w mieście, tak mało tego życia samotnego zakosztowali, to też nie znając go w całej rozciągłości, nie mogą pod tym względem i wychowankom swoim rad stosownych i wskazówek udzielać. Jak doświadczenie poucza — wychowanie odebrane w seminarjum, a życie kapłana na świecie — to dwa odległe od siebie bieguny.

C. d. n.

Ksiądz,

najżyczliwszy przyjaciel młodzieży.

Wesele u Matusa.

czyli:

gorzej, czy lepiej.

(Ciąg dalszy).

Gdy Wicek skończył swą smutną gadkę, młodzi gospodarze aż głowami kręcili i przyznali, że Wicek prawdę gada. Tylko Bartuś spluwał i milczał, a Franek, kowal z zawodu, którego jak to na wsi umia każdego przechrzcić, przewano «Picią» (że jak był mały, nie wołał «kyci» ale «pici» — na kota) przeżył, że dawniej było przecież inaczej.

Chłopa tego, pełnego zabobonów, przesądów, fałszywej i obłudnej pobożności, a umiającego od dawna czytać, musimy poznać bliżej.

Sąsiedzi byli ciekawi, co on też powie, bo uchodził między głupszymi za mądrą, jako, że między ślepyimi króla mają o jednym oku. Jeszcze po swym ojcu, też kowalu, dostał sennik egipski, toć wiedział, co który sen znaczy, miał tablicę z gębą króla Salamona z numerami, z których to ksiąg mógł się bawidurnie dowiedzieć w każdym czasie, pod jaką się planetą ten lub ów rodził i kiedy dobrze kury sadzać na jajkach, a kiedy nie. Do tej, tak mądrej księżnicy przykupił jeszcze na odpuszcie «Historię o Meluzynie», o «Młynarzu i 3 córeczkach», a raz udało mu się zakupić nawet książkę o «Królowej Michałdzie». Toć nie dziw, że gdy się tak chłop czytał, to chłopom w kuźni gadał niby z karty.

Z tych dzieł on wymiarkował, że ludzie są dziś źli, kilka razy przepowiadał koniec świata, co się nie spełniło i, że gazety i polityka chłopu całkiem nie potrzebna, bo dawniej ludzie gazet nie czytali i za wiecami nie tracili czasu na darmosa — a i tak żyli.

Gryzło go to nielada, że są sejmy i jakieś rady we Wiedniu, a już dosypiać nie mógł, że paru chłopów zasiada razem z panami tamże. Znany był jako liży-bożek, a krzywdziciel sług, a już najlepiej jako szkodnik w polu. Lubo miał takie wady, to do bractw się chętnie zapisywał i do baldachimu był pierwszy. Gdy godził jakiego chłopaka, to mu zwykle mówił: — ależ u mnie żadnej roboty nie ma, będziesz krowy w lecie pasał i tylo, dam ci przewłoki*) a jak będziesz dobry, to ci kupię kamizelę i koszulę cienką do kościoła. Rozumie się, że chłopak nigdy w jego oczach dobry być nie mógł i żaden na ten prezent nie zarobił.

Służbie kazał chleb piec z wyki, bobiku, lub z pośledniego zboża i z zasługi im urywał, co się dało. Mimo to udawał wielkiego pobożnika, a na ludowców ujadał, co mu tylko ślina na język przyniosła. Jak który sługa nie chciał krów pędzić na cudze pole, to mu

nie ryma*) było brać samemu krowy na powróż i paść w cudzej trawie. Zdarzyło się, że wpędził raz krowy do koniecu sąsiada i pasie, jak w swoim. Zdjął kapelusz i śpiewał owe wspaniałe godzinki do Panny Maryi. Właśnie kończąc klęknął i zaczął śpiewać: «Z pokłonem Panno święta ofiaruję Tobie» gdy sąsiad nadszedł i powiada: — «a faryzeuszu, a tworzu, (niby tchórz), ja ci tu ofiaruję, tak to ludzie pobożni robią?» i przeciągnął ci go sprawiedliwie po grzbiecie. Ludzie się śmiali z niego i nazwali go «tworzem», ale że był zamozny i umiał bakę świecić dobrodziejom, to się go bano we wsi i wszędy proszono.

A cóż by się go nie bano, kiedy bo jak się mu kto nie spodobał, to mu tylko zagroził mówiąc: «poczekaj psiakrew, zamaszczę ja ci u kanonika». Na taką groźbę ręce opadały najodważniejszym, bo to nie było śpasu, jak wzięli jego — mość publikować.

Z czasem ludowina przywykła do publikli, boć to człek się ze wszystkiem ochrasta**) i nie było tyle pietra, choć ta kto z jego racji spadł ono z ambony, ale głupszym, którzy jeszcze zwłaszcza pańskie pamiętali, to imponował i każdy mu ulegał, niby temu wrzodowi na krzyżach.

To też ciekawi byli sąsiedzi, co na gadanie Wicka ten Franek powie i lubo muzyka grała aż się w stajni ciołek półroczni urwał z powroza, lubo Józef mostowy przyśpięwywał Kubie z pod ementarza:

«Przeleciała sowa koło Gręboszowa

«Nie czyja Hanusia, tylko Kubusiowa», to sąsiedzi ciekawsi byli gadki Frankowej.

— Właśnie, rzekł Franek, onoli ta jest niby i prawda, co Wicek gadali, ale cóż z tego, że Paniezus daje więcej chlebusia, kiedy za to dziadom pyski odrosły nie lada i kroją zuchów, że dawniej tego nie było. Grajcara beśkurcje sobie nie satają***) tak jak powinni, a od roboty to ci uciekają, jak nieprzymierzając te żaby przed boćkiem i gospodarze z kobietami dziś się więcej muszą nagnarować, niż kumorniki, alboli i zagrodniki.

*) koszule i inne chłopskie odzienie.

*) nie dziwno **) przyzwyczajai ***) nie szczedza, nie żałują.

Pamiętam przecie czasy weselsze, lada gdzie popasł i urwał, bo wrót od pola nie znali, parobka dostał jak dęba za 15 złr., a pastuch to z gęby i lada przewłók płótnianych służył, wódka była tania, to se ta człek przycupnął przy pogródce przy chałupie z kumem i daj wam Boże zdrowie. Dziś łapnie krowa kłaczek trawy, zaraz ci wyprowadzają polowego, jakichś taksatorów i jak tu mówić, że lepiej na świecie.

· Dziś keśi mądrują, a co trocha wiecują, a to wszystko na to, aby biedny naród udrećzać. Dawniej ta tego nie było, poszło się chyba na stójkę, a chłop był chłopem, pilnował se cepów, gnoju i wideł. Nie obchodziły go nijakie sejmy, ni parlamenty, bo od tego mieli głowy panowie i księża, ktoby se ta jeszce takie pęto brał na łeb.

Ja się ta w to nie wdaję, bo wiem, że to nie chłopska głowa na to, a jak mię raz gmina wybrała i kazała głosować na chłopa, to ja i tak dał głos na księdza, za co mię bardzo przy wyborach pochwalił. Nie dziwię się, że dziś tyle mątu na świecie, bo to już dawno królowa Michałda prorokowała i ja to głupi ludowinie tłumaczę, gdzie jeno mogę, ale to 'wszystko daremnizna. Jeszcze mnie za to zowią lizunem i tylo...

Wicek tylko westchnął głęboko, że są jeszce takie ciasne głowy i miał właśnie na to odpowiedzieć, gdy dali znać, że wieczerza już na stole.

(C. d. n.)

Jakób Bojko.

Z powiatów i gmin.

Capowce, pow. Zaleszczyki.

Gmina nasza przedstawia się pod każdym względem bardzo smutno. Ciemnota i nędza, równie jak i w innych gminach panują i u nas niepodzielnie — i nawet marzyć nie można, czy kiedy lepsze dla nas nastaną czasy.

Najwięcej ponosimy krzywdy rokrocznie wskutek wadliwej i wysoce niesprawiedliwej dla ludu ustawy łowieckiej, — bo oto stada dzikiego zwierza pańskiego płasają bezpiecznie po naszych polach i niszczą w niemiłosierny sposób nasze plony. Wiele również mamy utrapienia z zausznikami dworskimi, z pośród których najdotkliwiej daje nam się we znaki strażak leśny, dokuczając nam przez swe moskiewskie iście zarządzenia w najrozmaitszym sposob.

Proszę te parę słów podać w *Przyjacielu Ludu*. Może to pobudzi inne gminy naszego powiatu do żywszego zajęcia się oświatą i polepszeniem własnej doli.

J.

Lgota, pow. wadowicki.

W niedzielę 8. lipca odbył się tu wiec ludowy, pod gołym niebem, z porządkiem dziennym: „centrum ludowe“ — a powszechny wybory.

Wiec ten odbył się przed domem p. Izydora Kaździoly, któremu należy się szczerze podziękowanie za wspaniałe urządzone w cieniu lipy trybunę. Po godzinie trzeciej włość. Dziobek z Zygodowic zagaił zgromadzenie, poprzedzając wspomnieniem kilku słowy pamięci po zmarłym nagle w Witanowicach ś. p. ks. Fiołku, który znał i czuł niedolę ludu, lecz będąc jak inni pod presją „wyższych“, musiał przestawać na dobrych chęciach.

Po zagajeniu zwrócił się Dziobek do zebranych z wezwaniem, ażeby obrali przydjum, na co około tysięczny tłum zawołał: Dziobek przewodniczący. Tymczasem garstka składająca się z kilkudziesięciu ludzi, ks. Szpondra i pomniejszych „duchownych“ — organistów i kościelnych, z Tłuczani i Ryczowa, — (są to ci sami, co to na wiecu w Tłuczani dowodzili „hordami“ krzyżackimi, a przyczem się gracko spisali, bodaj to więcej takich było) przedstawili ks. Szpondra na przewodniczącego, lecz będąc w ogromnej mniejszości, poprzestali na chwilowej wrzawie. Dalej wybrano zastępcą przew. włość. Jana Świergułę z Laskowej, sekretarzem włość. Leszczyńskiego z Rndz.

Pierwszy zabrał głos Franciszek Dziobek i wytłómaczył zebrany, co to jest „centrum“. „Centrum“ jest to środek czegoś. N. p. „centrum ludowe“ powinno być w pośród ludu, z wiedzą i wolą ludu wybrane, a któż się to tam znajduje? Otóż są tam: panowie stańczyki, księża i kilku zbałamuconych chłopów, którzy za marną pamułkę dadzą się panom z siebie naśmiewać i tylko wstyd stanowi włościąńskiemu przynoszą.

Dalej wykazał Dziobek działalność i cel „centrum ludowego“, mówiąc, że jest to klika stańczykowska, która wzięła do siebie księży z Stojałowskim na czele, ufni, że ci prędzej do ludu przemówią, prędzej im lud uwierzy i odda im mandaty poselskie, a wtenczas mając władzę nad „chamami“ będą dalej drzeć z niego skórę po swojemu. (Głosy: precz z „centrum“, hańba centrowcom).

Z kolei przemawiał centrowiec dr. Opydo,

poseł z IV kuryi tutejszego okręgu. Mowca zaczął się usprawiedliwiać z zarzutów postawionych mu przez Dziobka w zimie r. b. na wiecu w Wadowicach, a mianowicie, że mu Dziobek zarzuca, jakoby mało bywał w Wiedniu w czasie trwania sesji. Po krótkich wywodach, dalejże chwalić się nasz poseł, jakim to on jest „dobrym posełem dla ludu“ (głosy: a jakże, dlatego, że chłopom podatki podwyższa). I tu ten „dobry poseł włościański“ był na tyle bezczelnym, że powtórzył to, co w zimie powiedział na wiecu w Wadowicach, że „chłop“ może większy od pana płacić podatek, bo chłop sam sobie rolę obrobi, to go mniej kosztuje.

(Głosy: a pan tymczasem gra w karty).

Dr Opydo: a pan musi drogo płacić najemnikom“ (?)

(Głosy: hańba, precz z centrowcami).

Tu banda „centrowa“ przedstawiła się tak, jak jest w rzeczywistości. Większa ich połowa była pijaną (a jakże, dostali kropli wyborczych), jednemu z nich aż z nosa mózg wisiał. O tem wszystkiem najlepiej to świadczy, że czy to z naszej, czy z ich strony mowcy przemawiali, oni wyli niezrozumiałymi głosami, tak, że aż dr. Opydo musiał się ich wstydzić i podczas całej swojej przemowy był tyłem do nich obrócony, gdyż byli wszyscy w jednej stronie, za co mieli od naszych przycinki, że im dr. Opydo pokazał „centrum“. Za nieprzystojne zachowanie się na zgromadzeniu obecny nadkomisarz p. Mądziel zmuszony był kazać żandarmom wyprowadzić po za obręb zgromadzenia kilku kilkunastoletnich (!) „centrowców“, co się też stało.

Następnie przemawiał, a raczej wrzeszczał ks. Szponder. „Zacny i pokorny“ ten pasterz tak się zachowywał na mównicy, jak tylko „centrowcy“ potrafią i onym to przystoi. Lecz że „księżę mamy poważać“, to musimy zwrócić uwagę, że jego komedjanckie zachowanie się było gorszącym do najwyższego stopnia. To też przewodniczący musiał kilka razy przywoływać go do porządku. Ale też miał ten mowca dość ognistych przycinków od naszych i to niemal za każdym słowem, a szczególnie od włośc. Malaty z Choczni, na którego tak się złościł ks. Szponder, że podobno aż korę na lipie poogryzał, czy podrapywał i wrzeszczał: — „wy jesteście z pod czerwonego sztandaru, wy wiare psujecie, wy kościoły burzycie, wy krzyczycie precz z księżami.

Dalej wrzeszczy ks. Szponder: „zdradziliście ks. Stojałowskiego, odstępując go“. Na

to dostał odpowiedź: czy ks. pamięta, jak to w Wadowicach w Sokole na zgromadzeniu przedwyborczem w swojej mowie kandydackiej sutannę na piersiach rozrywając, wołałeś „nie mam złotych łańcuchów. nie mam majątków, lecz mam serce, to serce, które lgnie ludu do ciebie, więc to serce ci dam, — prędej bym sobie kamień młyński uwiązał i rzucił się w głębokości morskie, niz bym cię ludu miał zdradzić“. A cóż się stało? Oto zaledwie po kilku miesiącach odstąpiłeś ks. Szpondrze Stojałowskiego, haniebnie nas zdradzając.

I oto tacy zdrajcy śmia nam zdradę zarzucać! (Głosy: precz z centrum, precz z zdrajcami).

Dalej wrzeszczy chudy Szponder: „to miejsce tu posłuży za grób ludowcom, tu ich pochowamy, tu będzie ich mogiła. (Głosy: nie pochowacie, bo nie będzie wam miał kto zapłacić, hańba, precz z oszustami).

A jakże, mieli zamiar przy sposobności zarobić od pogrzebu, lecz nadarmo ks. Szewczyk kazywał iść wszystkim Tłuczaniom na wiec, a kobiety aby sobie „miotły pobrały“ (godło centrowców, które nam posłuży wymieść ich z Galicji), lecz większa część Tłuczian już przejrzała na oczy, a kobiety nietylko że z miotłami nie przysły, ale i dały Szponderowi poznać, że i one rozumiają sprawę ludową. Gdy zebrani zaczęli wołać: księża do kościoła, nieszpory odprawiać, do brewiarza, a nie do polityki, — zawstydzony Szponder wycofał się z trybuny, lecz zaraz otoczyli go kołem nasi i dali mu takie „lanie“, lecz nie pałkami, jak centrowcy umieją, ale słownie, dali mu przykładami poznać, kto psuje religję, tak, iż się mu odechciało zarzucać nam bezreligijności. Wściekając się ze złości, polecił Szponder swojej bandzie nie dopuścić nikogo do głosu i rozbić zgromadzenie. I znów wszczęli taki hałas, że żandarmi chcieli im znów zabrać i wyprowadzić największą dostojność, jaką się tylko Tłuczani poszczycić może, t. j. kościelnego tamtejszego Dudę, bo duda, jak ją nadełi, tak dudała. Lecz tenże Duda przyrzekł, „ja już będę cicho“, no i pozostał na miejscu.

Następnie mówił włośc. Malata z Choczni, który w ognistej swojej mowie powiedział: nie tryumfujcie panowie „centrowcy“, nie cieszcicie się za wczasu, że znów panować będziecie nad „chamami“ jak obecnie, bo lud nie jest tak ciemny, jak go przedstawiacie w „Prawdach“, „Głosach“ i innych straszdyłach. Wkrótce przyjdzie czas, że my ludowcy pokażemy wam, iż to nam

chłopom rządu się należą i dostaniemy je, a w ten czas to i piekło z nami liczyć się będzie, a wy byście nie zlągodnieli? (brawa i oklaski).

Przemawiali jeszcze organista z Tłuczani p. Węda, były organista i dowódca band krzyżackich, którego zebrani napędzali do prosa za straszaka. Dalej mówił włość. Gołba, stolarz z Woźnik, który nalał centrowcom „sadła za skórę“, że aż zimny pot wychodził na Szpondra.

W końcu mówił włość. Leszczyński z Rudz. Ten zwrócił się do zebranych z zapytaniem, jakich życzą sobie psów, czy z ludu, czy panów, lub księży, na co z gromadzeni zawołali: my „chamy“, chcemy „chama“. W końcu Dziobek postawił nast. rezolucję:

„Zebrani włościanie na zgromadzeniu w Lgocie dnia 8 lipca, wyrażają swoje największe oburzenie przeciwko nowo zorganizowanej klice, zowiącej się „centrum ludowem“, albowiem „centrum“ to nie jest niczem innym, jak tylko podrzutkiem „komitetu centralnego“, istniejącego w Galicji dla „rozbojów wyborczych“. — Zebrani huczniemi braćwami i oklaskami uchwalili tę rezolucję.

Naoczny świadek.

Patrzcież więc Bracia Ludowcy, jakie to „zwycięstwa“ odnoszą centrowcy po całym kraju. Zajrzyjcie do ich „Prawd“, „Głosów narodu“, „Wieńców“, cóż tam zobaczycie? — Otóż piszą, że gdzie tylko na zgromadzeniu pokaże się ludowiec, to zaraz zmyka, ponosząc sromotną klęskę, a „centrum ludowe“ buja nad całym krajem, jak ptak wolności i wyzwolenia. A jakże, „ktoby ich nie znał, to by ich kupił“, jak mówi przysłowie. Nie wierzcie więc tym zdrajcom, którzy patrzą tylko, aby wykorzystać nieświadomość uciśnionego ludu. Straszają nas Francją we swoich straszakach, lecz ciągnie tylko tak dalej panowie i księża, a wnet się i n nas tego doczekacie, a wten czas nam nie powiecie, że to socjaliści burzą kościoły i religię, bo lud widzi i że zgrozą patrzy na nieczne wasze czyny. Cóżżeście z kościołów porobili? Do jakich celów używacie ambon, a nawet św. Sakramentów?

Lecz my ufni w moc Stwórcy Najwyższego, pamiętajmy na słowa Jezusa Chrystusa:*)

„Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia stojącą na miejscu świętem, tedy jeźli by wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo on dzie, — nie wierzcie!

„Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy...

„Gdy obaczycie, że się to dzieć będzie „wiedźcie, że już blisko jest, we drzwiach!“ (Mat. XXIV. Mr. XIII).

Patrzcież zatem, od kogo powstaje „brzydkość spustoszenia“, jak nie od samych stróżów miejsca świętego?

Lecz nie bójmy się ich, tych krzyżaków, którzy w znaku krzyża św. wojnę z nami prowadzą, bo przekleństwa i złorzeczenia miotane na nas, spadną na ich własne głowy.

Pamiętajmy również na słowa św. Augustyna, który powiedział: „*Świętsze są serca wiernych, niż usta kapłanów*“.*)

A my mamy Boga w sercu, więc przy Jego pomocy pewnie zwyciężymy!

A Wy „prorocy fałszywi“ wiedźcie o tem, że jak panowie tylko poczuja, że się „centrum“ wali, to się ładnie na bok odsuną, a wszystkie bezprawia i nadużycia, jakich się teraz do spółki z panami dopuszczacie, spadną na Wasze poświęcone bary, a hańba wieczna na Was pozostanie i długie pokolenia przeklinać was będą.

Nabierzcież Bracia Ludowcy otuchy do serca i kroczcie dalej obroną drogą, bo cel nasz wzniosły — i niedaleki. *D. m.*

Rzepiennik bisk., pow. Gorlice.

Inteligencja pow. gorlickiego, zawiąawszy komitet, postanowiła pod przewodnictwem ks. Pastora przyspieszyć rozwój oświaty w tu-tejszym powiecie. W tym celu ma urządzić szereg odczytów dla włościan. Jeden z nich odbył się w Rzepienniku biskupim 24 czerwca b. r. Z okazji odczytu o „Eleuterji“, Dr Maciejowski, adwokat z Biecza, zabrał głos wyjaśniając zebranym ustroj monarchji austriacko-węgierskiej i zaznaczył przy końcu, że celem tego stowarzyszenia będzie skierowanie oświaty ludowej „na właściwe tory“. Chwalebna to rzecz i wzniosły cel stowarzyszenia, byle tylko to „oświecanie“ ludu było rzeczywiście „właściwe“, a aby nie nadnżyto go do celów mniej „właściwych“ polityki ks. Pastora. Odczyty te wreszcie mają się zbyt rzadko odbywać; możnaby je częściej urządzić, a ruch ludowy tak nieznaczny w naszym powiecie poczęły się wreszcie rozwijać. *Ludowiec.*

*) Słowa ks. Stojałowskiego pisane w „Nowym Wieńcu“ przed 10 laty.

*) Słowa ks. Stojałowskiego, pisane w „Nowym Wieńcu“ przed 10 laty.

Wiadomości polityczne.

Oczy całego świata zwrócone są teraz na Rosyę. Wszyscy przepowiadają, że przyjdzie tam lada dzień do wybuchu strasznej rewolucji, która może wstrząsnąć całym światem. Stronnictwo carskie wyzwało naród do walki na śmierć i życie. Car zdjął obłudną maskę konstytucyjną z twarzy i oznajmił, że chce jak dawniej rządzić narodem niby pastuch byłem, przy pomocy nahajki i armat. Dumę poselską rozpedził 21 bm., a gmach Dumy zamienił na koszary wojskowe. Kilka miesięcy jakiej wolności było tylko chytrem wybiegiem rządu carskiego. Rząd chciał poznać agitatorów konstytucyjnych i wrogów caryzmu, aby ich teraz tem łatwiej wyłowić i stracić. Trzeba było carowi Dumy dla oszukania zagranicy i wyludzenia pożyczki. Ale skoro posłowie poczuli się coraz natarczywiej domagać wypełnienia woli narodu, a poskromienia samowoli carskich urzędników, car rozpedził posłów. Gazety uległy konfiskacie, zabroniono odbywania zgromadzeń, towarzysza polityczne porozwiazowano, a gubernatorom polecono z całą surowością tłumić siłą zbrojną wszelkie objawy niezadowolenia pośród ludności.

Rozpedzeni posłowie pojechali do Finlandyi i tam na zgromadzeniu postanowili podjąć stanowczą walkę z caryzmem. Wydali odezwę do narodu, aby ani podatków nie składał, ani rekruta nie dawał, ani żadnej zgola pomocy nie użyczał rządowi, tak długo, dopóki car nie nada rzeczywistej konstytucyi i wolności narodowi. Posłowie wezwali także armię, aby stanęła przeciw carowi.

Komitet rewolucyjny wezwał cara z rodziną, aby do czterech dni wyniósł się z Rosyi, gdyż w przeciwnym razie będzie zamordowany.

Urzednicy pocztowi i kolejowi oznajmili już, że są gotowi każdej chwili do strejku powszechnego, a rewolucyoniści wzywają cały naród, aby porzucił wszelką pracę, dopóki car nie nastąpi.

Udanie się rewolucyi zależy teraz od dwóch czynników: armji i chłopów. Jeżeli znaczna część armji stanie rychło po stronie narodu, przeciw carowi, to dni rządów carskiej dynastyi Romanowów są policzone. A choćby wojsko się zawahało, to i tak się uda rewolucya, jeżeli chłopci zechcą. Cała armia carska nie wystarczy na strzeżenie chłopów, aby nie palili carskich i rządowych lasów i innych majątności. Skoro zaś chłopci zniszczą majątki carskie i rządowe, to brak dochodów zmusi cara do kapitulacyi. I już nadchodzi

wieści z całej Rosyi, że chłopci znękani do ostateczności najpierw wojną, a teraz rewolucyą, zabrali się do dzieła zniszczenia z całą pasją.

Co uczyni wojsko, to nie jest pewne. Buntaują się poszczególne pułki, ale są jeszcze i wierne carowi wojska, które mordują „buntowszczyków“.

Rozpedzenie Dumy poselskiej wzniciło burzę w całym państwie. Car zapowiada, że zarządzi nowe wybory Dumy i to na powszechnem prawie wyborczem, ale nikt nie wierzy carowi.

Kapitaliści całego świata, a zwłaszcza francuscy bankierzy w śmiertelnym strachu. Mają oni w Rosyi jedenaście tysięcy milionów rubli na pożyczkach, a skoroby car i jego rząd zbankrutował, to nie będzie miał kto im oddać pieniędzy. To też potężni bankierzy już piszą, że obce rządy będą musiały wkroczyć i pożyczki udzielone Rosyi zabezpieczyć. Wartość rosyjskich papierów wartościowych szalenie spada na giełdach, kredyt rosyjski zupełnie upadł, a przez to muszą stanąć fabryki rosyjskie i cały ruch handlowy.

Tymczasowo car nie myśli jeszcze ustąpić. Czy mu się to długo uda, rychło zobaczymy. Tysiącami obywateli najdzielniejszych wypełniają się więzienia rosyjskie, nędza wzrasta gwałtownie, a z nędzą rozpacz.

Okruszyny.

† Rotter Jan, poseł krakowski do Sejmu i Rady państwa, przewodca stronnictwa demokratycznego polskiego, członek rady miejskiej, dyrektor szkoły przemysłowej itd. zmarł 20 bm. w Wiedniu skutkiem zapalenia płuc, w 56 r. życia. Pogrzeb odbył się w Krakowie 24 bm., kilkanaście tysięcy ludzi odprowadziło zasłużonego obywatela na wieczny spoczynek. Na trumnie, obok wielu innych były wieńce od Rady nac. P. S. L. i od akademickiej młodzieży ludowej. Śmierć śp. Rottera okryła żałobą cały kraj, bo całe społeczeństwo poniosło wielką stratę przez ubytek zmarłego. Jako człowiek wielkiej nauki i pracowitości, a przytem niezamordowany szermierz postępu i sprawiedliwości społecznej, oddał śp. Rotter społeczeństwu wielkie przysługi. Cześć pamięci szlachetnego obywatela!

Pomnik Tadeusza Kościuszki ufundowano w Samborze. Odstąpienie pomnika odbędzie się 8 września b. r.

Z Wiednia. Posłowie ludowi Bojko, Krempa, Olszewski i Kubik przedstawili 17 bm. mi-

nistrowi skarbu Korytowskiemu rozmiary klęsk obydwóch powodzi w Galicyi, domagając się zastanowienia wszelkich egzekucyi podatkowych i polecając mu jako krajanowi dolożenie wszelkich starań w ministerstwie, by dotkniętym klęską okolicom pospieszyl rząd jak najrychlej z pomocą. Minister Korytowski zażądał pisemnego przedstawienia postulatów posłów ludowych. Gdy 20 bm. poseł Olszewski nie mógł uzyskać głosu w sprawie klęsk elementarnych i to dzięki „kolarzom“, przedstawił żądania posłów ludowych pisemnie ministrowi Korytowskiemu, który przyrzekł wszystko zrobić, co w jego mocy. Zaznaczyć tu wypada, że minister hr. Wojt. Dzieduszycki oświadczył jednemu z posłów ludowych, że w sprawie klęsk nic zrobić nie może, póki z namiestnictwa nie nadejdą sprawozdania. Nie dosyć, że tego „ministra-rodaka“ trudno jest w parlamencie spotkać, do tego jeszcze nie wstydzili się podobnymi oświadczeniami zbywać posłów ludowych w sprawie tak ważnej, jak obecna klęska. Nie ma to jak hrabia Wojtek.

W Odrzykoniu pow. Krosno odbędzie się wiec publiczny pod gołem niebem w przyszłą niedzielę dnia 5 sierpnia b. r. o godz. 2 po połud. Zwołujący: *Stapiński*.

Prezydent ministrów austriackich wydał piękny rozkaz do urzędników wszystkich kategorii. Nakazuje on urzędnikom życzliwe i uprzejme obchodzenie się z publicznością, aby byli podporą i pomocą dla ludności. W zakresie swoich czynności powinni być doradcami ludności „zawsze gotowymi do ochrony zwłaszcza biednych i ucieszonych. Nigdy nie powinni schodzić z drogi prawa, aby przekonać ludność o swej zupełnej obiektywności i niezachwianem poczuciu sprawiedliwości. Występując publicznie, zwłaszcza w czasach politycznych wzburzeń, powinni urzędnicy zachowywać pewną rezerwę, dającą się pogodzić z przysługującymi im prawami. W kwestiach politycznych lub socjalnych winni baczyć, by nie wywołać wrażeń występowania agitatorskiego lub demonstracyjnego. Przy załatwianiu spraw powinni urzędnicy zważać więcej na stronę rzeczową niż formalną. Stojąc na gruncie ustawowym, powinni wszystko czynić, na co im pozwalają ramy kompetencji, by usunąć przeszkody wolnej działalności zarobkującej ludności. — Ma to szczególnie znaczenie przy załatwianiu spraw ekonomicznych, gdzie zwłoka połączona jest częstokroć z bardzo dotkliwymi szkodami stron. Niechże sobie ludowcy zapamiętają ten

rozkaz prezydenta ministrów i niech go przytomną urzędnikom w razie potrzeby, a gdyby to nie pomogło, to trzeba przez posłów naszych zawiadomić ministra, że urzędnicy nie słuchają jego poleceń.

Ludowcy! rozszerzajcie nieustannie „Przyjaciela Ludu“ jak najenergiczniej, abysmy zwalczyli stańczyków i ich lokal. Nowi czytelnicy, którzy zamówią gazetkę i nadesła choć półroczną zapłatę (2 K.), otrzymają na premię bezpłatnie następujące książeczki: 1) Zbiór powiastek (w kalendarzu), 2) Książeczkę o zmianie ustawy drogowej, do rozważki, ku pokrzepieniu ludowców, 3) O potrzebie zmiany ustaw sądowych, 4) Jakie powinno być prawo wyborcze, 5) O należytościach dla księży.

Dawnych Czytelników prosimy pamiętać o zapłacie. Z prenumeraty *Przyjaciela* pokrywamy wszystkie wydatki na agitację i organizację, a to kosztuje. Jest już potężna armia prenumeratorów, bo ośm tysięcy, to też daremnie łamią sobie zęby przeciwnicy. A gdyby tak każdy prenumerator pozyskał jeszcze tylko jednego nowego, to moglibysmy się jeszcze lepiej śmiać z gniewu wszechpolaków i centrowców. Niech oni sobie krzyczą, wymyślają, kłamią, — a my patrzmy swego celu i pracujmy z całych sił. Ktoby chciał na okaz do rozdania w parafji większej ilości egzemplarzy *Przyjaciela*, raczy nam napisać. Gdzie sprzedają „Prawdę“ centrowa itp. gazetki, tam ludowcy powinni się postarać również o zaprowadzenie sprzedaży *Przyjaciela*, dla przeciwdziałania. Obrotny chłopiec może sobie przytem zarobić co tygodnia kilkanaście czy kilkadziesiąt centów. Pomyślcie nad tem w każdej parafji.

Odpowiedzi Redakcji.

J. W. Wojnarowa: radzimy najpierw zaskarżyć wójta do Wydziału pow. i starostwa, a gdyby to nie pomogło, to dopiero opublikujemy. — „Echo Przemyskie“: kłamcie tylko tak dalej, to mi najskuteczniej dopomożecie. Gdybym miał choć 10 % z 40 tysięcy, tobym jeszcze skuteczniej agitował. — Ludowcy w Wojniczcu: zwróćcie się do dra Bernadzikowskiego, ja nie mam na to czasu. — J. P. Nisko: wiersz tylko zaciemnia sprawę, trzeba pisać otwarcie i z dowodami. — I Kuszał: ładny wierszyk, ale nie do gazety chłopskiej, my się w przerośnię nie bawimy. — J. G. w Odrzykoniu: Wiem, że zachciewa się kilku dewotkom urządzić na mnie napad, ale bądźcie spokojni, nasmiejemy się. — J. F. w Czerminy: ks. Jan Szczerbiński jest dotychczas wikarjuszem w Woli zarzyckiej pow. Łańcut. Mimo przesładowań jest to zawsze niezłomnym ludowcem. Pragniemy, aby był wybrany posłem do Rady państwa.

Odpowiedzi administracji.

Franciszek Bor Wiktor: 4 kor. policzyliśmy tak jak p. pisał za 1906 r., a do *Kurjera* napisaliśmy by p. posłał swój dziennik. — Mastej Aleksy: Proszę posłać K 1-20 i napisać, iż pan jest naszym czytelnikiem. — Polar Frank: otrzymaliśmy, dziękujemy. — Czarni Michał: otrzymaliśmy, gazetka wysłana. — Sambor M., Gębala J., Kwaśniak J.: otrzymaliśmy, dziękujemy.

Na Stronictwo Ludowe: Gębala Fr. i Ad. 2 K. — Duda Ant. 1 K.

Na fundusz prasowy: Pani N. 1-20.

Podania w sprawie **Uwolnienia od ówczeszeń wojskowych**, sporządza prawidłowo i pospiesznie c. k. rządowo uprawnione Biuro informacyjne dla **Spraw wojskowych w Krakowie**, ulica Stachowskiego 15, Wills Wanda. 2-3

Miód pszczelny

prawdziwa czysta patoka w stanie płynnym z własnej pasieki, świeży tegoroczny posiłkiem za pobraniem pocztowym opłatnie w 5 kg. blaszankach po 5 kor. 60 hal. Za czystość zaręczam. Adres: P. Stelmach, Sosnow p. Siemkowce. 1-5

BIURO TECHNICZNE

zaprzyjęzonego Inżyniera cywilnego z upoważnieniem rządowym

Edmunda Libańskiego w Mielcu

przeprowadza i wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres **miernictwa, inżynierji, budownictwa lądowego i wodnego**, a to:

1. Wszelkie zdjęcia, pomiary, plany dla podziału gruntów, parcelacji, komasacji oraz sprawdzenia i regulacji granic.
2. Plany niwelacyjne i projekty regulacji rzek, potoków jakoteż osuszenia lub nawadniania gruntów, oraz dla przemysłowego wyzyskania sił wodnych.
3. Trasowania i projekty dróg, mostów oraz kolejek polnych i gospodarczych.
4. Projekty budynków miejskich i wiejskich oraz zakładów przemysłowych.
5. Zdjęcia i projekty dla regulacji i asanacji miast.
6. Wszelkie **oszacowania** w powyższym zakresie.
7. Udziela porady w sprawach technicznych, budowlanych i przemysłowych.
8. Udziela informacji w sprawach wynalazków i patentów.

Zamówione zdjęcia, pomiary, plany, projekty wykonuje biuro pod moim nadzorem, sumiennie i punktualnie w oznaczonym terminie.

Koszta robót poruczonych oblicza się normalnie, według ustawowo obowiązujących taryf i odnośnych przepisów lub też wedle umowy.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

objął do parcelacji

dobra **SKOTNIKI** koło Krakowa.

Obszar 230 morgów ról i łąk dwukośnych, doskonałych.

Wszystkich informacji udziela p. Dutkiewicz, stale przebywający w Skotnikach.

Popierajmy wyrób krajowy

znakomity — przewyższający zagraniczny.

Ceny bajecznie niskie.

Rzetelność i sumiennosc w dostawie.

Młynki do czyszczenia zboża. — Czyszczą szybko i dokładnie.

Młocarnie ręczne kieratowe o kulowych łożyskach nadzwyczaj lekko chodzące — materiał doborowy.

Sieczkarnie i wszelkie inne maszyny rolnicze.

Poleca również zupełne urządzenia

do wyrobu dachówek cementowych.

Jeden kompletny stół żelazny z 500 sztukami lanych żelaznych podkładek i jedna forma do wyrobu gąsiorów kosztuje **800 K.**

Proszę żądać cennika, który wysyłam darmo i opłatnie.

**Skład maszyn rolniczych
Andrzeja Krukierka w Krośnie.**

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5 ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika **Dra Juliusza Franzosa**, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyła poczt. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika **Dra Juliusza Franzosa** w Tarnopolu.

Zadajcie w każdej aptece

by wam dawano tylko

wyrobu aptekarza Szczepańskiego

nadzwyczaj skuteczne środki

„Zabłocki proszek dla nierogacizny“

paczka za 60 hal.

„Proszek holenderski dla krów“

paczka za 1 koronę

Działają pewnie, są tanie a przewyższają dobrocią wszelkie tego rodzaju środki zagraniczne. Wydatek sownie się wynagradza, krowy dobrze żrą, przez co dają więcej mleka i pięknie wyglądają, wieprzki tuczą się wybornie przy wielkiej żerności.

Przy każdej paczce jest sposób użycia.

Przy zamówieniach wprost odemnie za 10 Kor. opłacam pocztę i zamawiający dostaje towar po cenach oryginalnych.

Żądajcie tych środków w składach aptecznych i Kółkach rolniczych, a baczcie by wam dawano tylko wyrób galicyjski aptekarza **Szczepańskiego**.

Główny skład i wyłączny wyrób:

**Apteka Stan. Szczepańskiego
w Zabłociu przy Żywcu.**

Wyroby tkackie

s najlepszego przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to:

Płótna białe zwykłej i prześroderadłowej szerokości, dymy, drellazki, rózniczki, ohusteczki do nosa, śolerki, obrusy, serwety, barohany, flanele, szewloty, płótenka kolorowe aa fartuszki, sukienki, bluzki i t. p. — poleca najtaniej

tkalnia płócien Michała Mięśowicza

w **Korozynie obok Krosna.**

Proszę żądać próbek towarów!!!

Po tym znaku
poznaje się sklepy w któ-
rych sprzedaje się

Singera Komp. Tow.

Kraków

FILIE: Kraków, Kaźmierz, Wolnica.
Chrzanów, Mickiewicza.
Jarosław, Krakowska 30.



Tarnów, Wałowa 15.
Rzeszów, Trzeciego Maja 5.
Tarnobrzeg, Rynek.

wyłącznie

S I N G E R A

maszyny do szycia.

akc. maszyn do szycia

Szpitalna 40.

Nowy Sącz, Jagiellońska.
Sanok, Jagiellońska, ob. Kółka roln.
Łańcut, Rynek.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „**ORYGINALNE SINGERA**“. Ponieważ naszych maszyn do szycia nie oddajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „**ORYGINALNE SINGERA**“ — są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy, ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

nabył na parcelację położone w powiecie jasielskim dobra

ŚWIĘCANY.

3—3

Dobra te mają obszaru przeszło 1000 mg. (w tem 500 mg. lasu). Grunta doskonałej jakości, lekkie glinki przypiaszczyste, nadzwyczaj plenne, przed paru laty zdrewnowane. Młyn i tartak wodny oraz znaczne rybne stawy postępowo prowadzone — na sprzedaż. Odległość od stacji Świepnieca 4 km. Poczta i telegraf w Bieczu 6 km

Kościół i szkoła w miejscu.

Drzewo budulcowe w wielkiej obfitości z miejscowego wyrębu korzystnie do nabycia. Ceny umiarkowane.

Po bliższe wiadomości należy się zwracać do p. Stan. Kułakowskiego, zarządcy Banku parcelacyjnego w Święcanach, który ceny i warunki wskazuje i pieniądze odbiera.

Bank parcelacyjny daje nabywcom *bezwzględnie kontrakty i intabulację* na ich *wieczną* własność oraz *bez żadnych długów dworskich*. — Nabywcy za zapłatą połowy, lub nawet tylko jednej trzeciej części ceny kupna resztę, to jest drugą połowę względnie dwie trzecie części mogą zapłacić *w ratach*, w jakich zechcą nawet do pięciu lat.

Bank wyrabia parcelantom także tanie i dogodne *pożyczki* Banku krajowego, czy to na czas krótki, czy na dłuższe lata aż nawet do 24 lat na 4%.

BANK PARCELACYJNY

nabył na parcelację dobra

PRZYBYSŁAWICE

w powiecie brzeskim.

Sąd telegraf. poczta, urząd podatkowy w **Radłowie** o 3 klm. odległym zaś *kościół* parafialny w sąsiednim Otfinowie. Szkoła o 2 nauczycielach w miejscu, stacja kolei Bogumiłowice lub Białodoliny

Grunta *najpierwszorzędniejszej jakości*, położone między dwiema rzekami Dunajcem i Kisielną. Obydwie rzeki owałowane i grunta zupełnie zabezpieczone od wylewów. Wyborne łąki dwukośne. Kilkadziesiąt morgów pastwisk także ilość wiklin. Cały obszar mierzy 800 morgów.

Ceny ziemi przystępne. Do sprzedania budynki dworskie na rozbiórkę.

W pobliżu lasy, w których nabywać można opał, materiały budowlane nadto drzewo, sprowadzane splawami, tanio do nabycia.

Bliższych wyjaśnień udziela **Bank parcelacyjny we Lwowie** lub Delegat Banku Wny **Kajetan Ballński**, który ma swe biuro w **Zakliczynie**, a w **Przybysławicach** każdego piątku i soboty przebywa dla sprzedaży gruntów

3—3